

Nazywam się Janusz Stanisław Dąbrowski. Urodziłem się dwudziestego pierwszego listopada tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku w Tykocinie. Mieszkam w Białymstoku przy ulicy Bema 97 m. 35 .

Moi rodzice - Paweł Dąbrowski i Leonia Dąbrowska zamieszkiwali w tym czasie w Tykocinie . Byłem ich najmłodszym dzieckiem. Miałem siedmioro rodzeństwa. Wywózka, w której się znalazłem była czwartą w kolejności i miała miejsce w nocy z 20/21 czerwca 1941 roku. NKWD zaaresztowało większość mojej najbliższej rodziny a mianowicie : mamę, cztery siostry, ja , a później kiedy transport był już gotowy do odjazdu dołączył najstarszy brat- Dariusz. Wymknął się tej brance średni brat - Piotr. Nie był też obecny ojciec, Paweł, który był przez NKWD ścigany w okresie tzw. pierwszego sowieta i także nie dał się zaaresztować .

Dokładnie jak NKWD weszło do domu i do obejścia ,to nie widziałem, ponieważ to była noc , spałem. Przypominam sobie porę bladego świtu, wielki zamęt . Na furmankę załadowano moją rodzinę i pod eskortą odwieziono nas z ulicy przy której mieszkaliśmy tj. z ulicy Choroszczańskiej 24 , poza miasto w kierunku Białegostoku i już poza Tykocinem w jakiejś nieznaczonej odległości przeładowano na ciężarówkę. W Białymstoku na stacji było bardzo dużo takich ciężarówek. Załadowano nas do pociągu towarowego , do specjalnie przystosowanych wagonów - nie było widać światła - okratowane okna, zamykane drzwi, tak że po załadowaniu nie było już kontaktu ze światem zewnętrznym. W wagonie znalazła się cizba ludzi, miejsca starczyło na to by usiąść na podłodze, przy swoich rzeczach. Zanim ruszyliśmy, wagon przez pół dnia stał na dworcu. Dawał się odczuć skwar . Całym luksusem był odpowiednio przystosowany i zabezpieczony przed ewentualnym wydostaniem się otwór w podłodze służący do załatwiania potrzeb fizjologicznych , umieszczony w kącie wagonu. W czasie drogi , przede wszystkim ,

doskwierał nam brak wody . W czasie deszczu dorośli wyciągali przez kraty ręce i usiłowali łapać spływające krople .

Aresztowano nas w piątek , w czasie podróży upłynęła reszta piątku i sobota, w niedzielę, 22 czerwca w rejonie Baranowicz, cały transport słyszał wybuchy. Początkowo nie wiedziano co to jest ale później się okazało, że to front niemiecki ruszył .

Cofnę się tutaj na moment i dopowiem , że prawdopodobnie ta wywózka miała by miejsce wcześniej, może w 1940 roku, a to opóźnienie według mnie nastąpiło z powodu aresztowania mego ojca. Powodem aresztowania nas było chyba to, że ojciec mój - Paweł - jako piłsudczyk i legionista , prowadził sprawy Polskiej Organizacji Wojskowej w obrębie Tykocina. Jak przypominam sobie z opowiadań starszych osób zajmował się tym z panem Władysławem Maliszewskim , który w latach trzydziestych przeniósł się na teren łomżyńskiego a potem wyemigrował na Zachód . Po wejściu Sowieców prowadził mój ojciec życie podziemne , ukrywał się .

Do naszego domu przychodzili różni cywile z czerwonymi opaskami na rękawach . Nie były to osoby pojedyncze - przychodzili po dwóch lub trzech - wpadali często o różnych porach dnia i nocy, i tak cały czas aż do wywózki .

Jechaliśmy grubo ponad miesiąc , gdzieś około sześć tygodni Wylądowaliśmy na stacji kolejowej , gdzieś w Ałtajskim kraju i z tej stacji / prawdopodobnie mógł być to Bijsk , do którego później wróciliśmy / . Wywieziono nas z tej stacji , dalej transportem sa mochodowym, gdzieś w podnóża gór Ałtajskich . Miejscowość nazywała się Komsomołka . W tej Komsomołce przebywaliśmy do końca lata i przez zimę prawie , czyli to był rok 1941 do końca i na początku roku 1942 , po zaistniałym wcześniej porozumieniu Sikorskiego ze Stalinem , dano możliwość poruszania się po obszarze kraju Sowieców , która nie była zajęta przez front - w tej części od Uralu na wschód po Ałtaj .

Można było wybrać sobie miejscowość do osiedlenia się.

W Komsomołce mój brat Dariusz oraz siostry i mama byli zatrudniani do prac polowych w kołchozie .

Komsomołka znajdowała się w okolicy stepowej . Ludność tamtejsza zajmowała się uprawą zbóż . Co pewien czas pojawiała się NKWD i wraz z kierownikiem kołchozu sprawdzali czy nikt nie uciekł.

Ważniejszym faktem , który dotyczył mojej rodziny i który miał miejsce podczas pobytu w Komsomołce , był wypadek mojej siostry /najstarszej / Jadwigi. Mianowicie podczas prac polowych doznała ona uszkodzenia kręgosłupa . Nie mogła się poruszać, leżała ,do pracy nie chodziła. Wkrótce po tym jak po traktacie Sikorskiego ze Stalinem wyjechaliśmy do Bijska , moja siostra zmarła .

Zimą , gdzieś na przełomie 1941 / 2 roku przy okazji transportu siana z tych okolic do największej miejscowości -Bijska mama przewiozła nas ,opłacając się furmanom różnymi rzeczami które zdołała zabrać z domu / z domu zabrać mogliśmy trochę osobistych rzeczy : ubrania ,pościel , jedzenie/.

Z Komsomołki nie można było uciec .Przed wszystkim ze względu na olbrzymie odległości , jak i nadzór NKWD .

Lato minęło i zaczęła się dawać we znaki zima. Nie było żadnego opału - węgla, drewna . Miejscowa ludność suszyła nawóz. Mrozy były ponad czterdziestostopniowe. Jeszcze gorsze były tzw. buriany czyli burze śnieżne trwające po wiele dni .

Podczas zimy wiele osób zmarzło.

Mieszkaliśmy w chatkach razem z miejscowymi ,którzy odstępowały - wali jakąś izbę albo parę izb .

Przypominam sobie ,że w Komsomołce poza moją rodziną była polska rodzina państwa Bokinów ,gdzieś z okolic Białegostoku, była rodzina polskich Żydów -nazwiska nie pamiętam - imię tej pani - /również była bez męża - jej mąż był wojskowym w polskim wojsku / brzmiało Fejga . Ta żydowska rodzina zmarzła podczas zimy.

Te bardzo ostre warunki -trudności z pozyskaniem opału i jedzenia a także chęć kontaktowania się z innymi Polakami , przeniesienie się do większego skupiska Polaków ,to były powody ze względu na które mama się starała o wyjazd do Bijska i ten wyjazd przeprowadziła.

W Komsomołce przebywały prawie same kobiety - mężczyzn nie było / jeżeli już to byli to starcy lub dzieci./ Mój brat Dariusz dołączył do tego transportu aby być pomocnym mamie i siostram , tylko dlatego .

Identycznie przedstawiała się sytuacja wśród miejscowej ludności , ponieważ w tym okresie szczególnie z tych obszarów dalekowschodnich wszystkich mężczyzn wybrano co do jednego , na front

Charakterystyczne było ,że bardzo często z pobliskiego rejonu przyjeżdżał ktoś z urzędników ,przywożąc to tej rodzinie , to ta mtej tzw. pocharonną czyli zawiadomienie o śmierci męża na froncie .

W Komsomołce moja mama pracowała przy pracach polowych czy sianokosach w zależności od sezonu .

Przejechaliśmy do Bijska transportem z sianem na potrzeby wojska .Tym transportem zarządzali ludzie z kołczożu . Zgodzili się oni za łapówkę przewieźć nas w drodze wyjątku ,ponieważ można było przemieszczać się ale trzeba było załatwić sobie transport .Na tomiast ten transport którym my jechaliliśmy był

transportem wojskowym i tacy ludzie , którzy nas przewozili po prostu ryzykowali.

Mama z bratem ,choć nie było to łatwe ,znaleźli pracę i mieszkanie w Bijsku . Siostry pracowały w zakładach na rzecz wojska . Robiły na drutach i szydełku rękawice ,skarpety i tym podobne rzeczy , a także jedna z sióstr pracowała w szwalni wojskowej gdzie szyto mundury czyli tak zwane gimnastiorki i briuki

Zarobki w rublach ,nie przypominam sobie co to były za kwoty , starczały jedynie na wykupienie przydziałowej porcji

chleba czyli tzw. pajka . Ta porcja chleba wynosiła 300 gram dla tych , którzy pracowali lekko i były też większe porcje - 500g dla tych ,którzy pracowali w zakładzie metalurgicznym , hucie żelaza

Poza tym ten, kto pracował w zakładach wojskowych miał przywilej w postaci przydziału tzw. sotni czyli paszni - stu metrów pola za miastem .

Jednakowo traktowano ludność polską i miejscową co do pracy i wynagradzania .

Te trzysta gramów chleba okazały się być jedynym dostępnym produktem . Były wydawane kartki żywnościowe na inne produkty ,ale przez cały ten czas zsyłki -około pięciu lat -nie zrealizowano ich. Podobno na tych kartkach były takie produkty jak masło czy jajka lecz nikomu nigdy nie udało się ich kupić.

Mieszka/liśmy na tzw. Zarietzu ,a więc nie w głównej części miasta ,ale po drugiej stronie ,za rzeką . Bija była dosyć sporą rzeką - w najwęższym miejscu w mieście most miał 800 m długości. W okresie kiedy ruszały lody bardzo często brakowało chleba, nie dowieziono go. Most był zwodzony , nie było rzadnej komunikacji.

Mieszkaliśmy przy ulicy Gorkiego 37 . To był dom rządowy, trafiliśmy do niego po szeregu przeprawach . Po drugiej stronie za ścianą mieszkała rodzina Jaruzelskich . Jaruzelscy zamieszkiwali tam w składzie : ojciec Władysław,który zmarł w Bijsku ,jego dzieci Teresa i Wojciech oraz matka .

W 1942 roku jeszcze zanim się skończyła zima mój brat Dariusz , który pracował jako płotnik czyli stolarz ,dowiedział się , że istnieje możliwość przedostania się do polskiego wojska i poszedł do tego wojska. To był już ostatni dzwonek na dostanie się do wojska Andersa ponieważ wkrótce wojsko to wydostało się ze Związku Radzieckiego i z tamtych obszarów,na których myśmy mieszkali ,spośród tych nielicznych mężczyzn jacy byli, jeszcze bardziej nieliczni dostali się do wojska.

Mójemu bratu się to udało.

Mimo , że można było udać się do tego wojska legalnie i formalnie ponieważ to było porozumienie między rządami , jednak robiono trudności w zakładach pracy , nie można było załatwić transportu.

Mój brat wydostał się w wagonie towarowym ,jako gałowicz. W 1944 roku zginął pod Monte Cassino.

Wojciech Jaruzelski był młodszy od mojego brata . W żaden sposób nie mógł się wydostać razem. Po roku czasu wydostał się do wojska Białłiuga .

Z tytułu pracy oprócz stu metrów pola i kartek żywnościowych były jeszcze przydzielone drewna / w tym okresie jeszcze wolnościowym .Zresztą później po zerwaniu umowy Związek Patriotów Polskich znów organizował pomoc dla Polaków ./ raz do roku .

Ludność miejscową stanowili przede wszystkim Rosjanie ale byli też Tadzycy ,Tatarzy itp. Byli to ludzie poczciwi .Młodzież i dzieci poddane sowieckiej propagandzie wyróżniały się właśnie takimi naleciałościami i wpływami propagandowymi. Były przyjaźnie z miejscowymi dziećmi , ale miały też miejsce częste bójki. Miejscowi "pionierzy " wynęślali na nas różne przezwiska .

Po części wynikało to z różnych niesnasek jakie mogły między dziećmi wyniknąć ,lecz miało w tym swój udział wychowywanie w propagandzie

Po umowie ze Stalinem Polacy organizowali się . Ambasada była w Kujbyszewie , Bijsk mieścił się w obłasci Bernauł / sam Bijsk to był rajon /. Odpowiedniki władz polskich były w takich większych ośrodkach jak Bernauł , a także w Bijsku. W tej pierwszej fazie wolności zorganizowano dla przetrwania ludności polskiej przedszkola , do których uczęszczały malutkie dzieci ale także i młodzież do lat osiemnastu . Głównie to chodziło o jakieś wyżywienie a także o sprawy polskości . Władze polskie poprzez ambasadę oraz odpowiedniki rządu w terenie - obłasciach i rejonach

organizowały w możliwy sposób taką opiekę socjalno - bytową.

Po zerwaniu umowy z rządem polskim przymuszano do przyjmowania obywatelstwa sowieckiego. Polacy opierali się temu przez dłuższy czas ale stopniowo przekłanano to.

Związek Patriotów Polskich zorganizował na całym obszarze pozauralskim aż po Daleki Wschód przedszkola dla małych dzieci a także szkoły. Ja uczęszczałem już do szkoły - od pierwszej do trzeciej klasy. W przedszkolach były małe dzieci a klasy polskie organizowano przy szkołach tamtejszych. Uczęszczałem do takiej klasy.

Były kłopoty z pomocami szkolnymi . Radziliśmy sobie jak umieliśmy . W mieście było kilka punktów sprzedaży gazet ,głównie tzw. Prawdy . Zdobycie gazet sprawiało dużo trudności. Pamiętam jak siostry budziły mnie o świcie nieraz i koło czwartej nad ranem by przed pójściem do pracy na siódmą przez nie , zdążyć kupić gazety. Te gazety były potrzebne do robienia zeszytów . Ciężo się ją na odpowiedni format i na tej gazecie patykami / czarne mazidło robiono też własnym przemysłem/ zastruganym się pisało. To przebijają ten druk gazety.

Odpowiednia komórka Związku Patriotów Polskich zajmująca się sprawami oświaty wydawała i rozsyłała piśmiennictwo podobne do przedwojennego " Płomyka" . Nazywało się ono także "Płomyk" o ile pamiętam. Tam były różne wiadomości interesujące ludność polską, czytanki stanowiące pierwszą pomoc przy nauczaniu języka polskiego ,elementarz.

Jeśli chodzi o mnie , to nim poszedłem do szkoły zajmowałem się nieobowiązkowo/bo władze tamtejsze do niczego mnie nie zmuszały/ pomocą dla swojej rodziny . Razem z mamą chodziliśmy uprawiać te poletki.

Zimą jak przewożono węgiel to chłopcy przygotowywali sobie takie różne haki i ścigaliśmy co się da. Na kołchoźnych polach przekonywaliśmy po wykopkach ziemię. Ta praca kołchoźnicza była

niedbała i dużo ziemniaków pozostawało na polu. Zbierałem też kłosa na polu. Zaopatrzenie to była moja praca.

Dzień pracy mojej rodziny i tubylców były jednakowo długie. Pola te nawet i po zbiorach były dozorowane przez strażników. Zakaz był wiadomy wszystkim, nie wolno było wkroczyć ani na pole gdy coś tam było ani na pole już opróznione. Można było być aresztowanym i odesłanym do więzienia. Zdażały się także przypadki strzelania do ludzi.

Własnych zbiorów starczało jesienią, a już zimą ich brakowało. Kiedy nadchodziło Boże Narodzenie to spieniężało się coś ze swoich rzeczy. Kradło się także wszystko co tylko było można. Sam byłem z siostrą, która pracowała w tym wojennym zakładzie krawieckim na kradzieży "gimnastiorek". Był na nie bardzo duży popyt. Miejscowa ludność także nie miała żadnej odzieży. Ten zakład krawiecki był także pilnowany - wyniosłem z niego paczkę gimnastiorek, które potem sprzedaliśmy kołchoźnikom na rynku.

Na przednówku panował niesamowity głód. Zdarzało się, że nie miałem nic w ustach przez trzy lub cztery dni.

Ludzie umierali i z głodu, i z mrozu. Na przykład byli tacy państwo Kulikowscy z Bannik /z okolic Tykocina/, starsi ludzie, którzy zimą 1942 roku w Bijsku, zmarli w tej chatynce, w której mieszkali z głodu i mrozu.

Wszyscy próbowali jakoś na własną rękę zdobywać pożywienie, niejednokrotnie nawet z narażeniem życia. Ja sam o mały włos nie zostałem zabity przez strażnika piłą podczas takiej wyprawy na kołchoźne pole.

Wszystkie sposoby zdobywania pokarmu czy opału traktowaliśmy jako usprawiedliwione. Była to pewna forma odwetu za los, który nam zgotowano.

Polacy starali się sobie pomagać.

Ci ludzie z którymi się stykałem, to był w rozumieniu



Sowietów element groźny , bo utrudniający wynarodowienie Polaków , i sowietyzację Polaków. Owe rozproszenie po bezkresnych obszarach Azji, wyrwanie stąd gdzie usiłowali organizować jakiś opór, miało służyć zlikwidowaniu zagrożenia.

A więc, kto tam się znalazł... W moim przypadku przyczyną była działalność ojca , ale i także innych członków rodziny .

Brat matki - mój chrzestny- Tomasz / kapitan wojska polskiego /, zginął w Starobielsku. Krewny z Łomżyńskiego - Stanisław Polak zginął pod Stalingradem , wcielony przymusowo .

W 1946 roku , w sposób formalny i legalny poczęto ~~w sposób~~ organizować transporty Polaków z tamtych terenów i przetrzucać do Polski.

W kwietniu 1946 roku , w pobliżu świąt wielkanocnych / właściwie świąta spędziliśmy jeszcze w transporcie / przyjechaliśmy do Białegostoku. Wracaliśmy pociągiem . Witano nas wszędzie bardzo serdecznie . Na nasze spotkanie wylegało mnóstwo ludzi nastawionych do nas niezmiernie życzliwie .

Ten taki duch ojczyzny towarzyszył nam także przez rok 46 ,47 ,ale już zaczynało coś się kłębić i działać nie tak . Od 48 roku po rok 56 ~~ze~~ była znów ciemna noc i terror straszny.

Wspomnienia o tym ,że kiedyś tam gdzieś się było ,to było bardzo niewskazane .

Osobiście nie posiadam żadnych pamiątek z tamtych czasów .